Rok IIgi. Nr. 7.

Szkółka  niedzielna

Módl się i pracuy, a będziesz szczęśliwym.

LESZNO. W Niedzielę Siedmdziesiątnicę, dnia 11. Lutego 1838.

RELIGIA.

Żywot Świętego Walentego, kapłana.

(Z księdza Piotra Skargi.)

Za czasów Klaudyusza, cesarza, o wiarę świętą i naukę iéy poyman był Święty Walenty, kapłan; którego gdy przed samego Klaudyusza przywiedziono, rzekł mu: „Czemu sobie raczéy przyiaźni naszéy nie pozyskuiesz, ale z tymi się bratasz, którzy są naszéy rzeczypospolitéy (to iest Chrześcian) nieprzyiaciele. A toś człowiek mądry, iak słyszę, a nie umiesz tego rozumu swego użyć na dobre twoie. Gdybyś poznał dar boży, a porzucił diabły i bałwany, dobrzeby się działo z tobą i twoiém państwem; gdybyś wyznał Boga iednego, wszechmogącego Oyca i Syna Iego Iezusa Chrystusa.“ Rzecze Klaudyusz: „„A o naszych bogach, Iowiszu i Merkuryuszu, co trzymasz?““ Odpowiedział Walenty: „Byłito ludzie sprosni, złościami wszystkiemi pomazani, i w nieczystości żyiąc, zginęli.““ A gdy Walenty cesarzowi dłuższą około prawdy Ewangelii świętéy rzecz uczynił, rad Go słuchał, i nakoniec powiedział: „„Słuchaycie Rzymianie, iako zdrową naukę ten człowiek podaie.““ Co słysząc Kalfurniusz, starosta, zawołał głosem: „Zwiedzionyś cesarzu tą fałszywą nauką.“ Tego głosu przelękł się Klaudyusz i wnet serce odmieniwszy, rzecze: „„Posłuchay go cierpliwie; ieżli co zdrożnego a omylnego mówi, skarz go iako świętokradzcę; a ieźli co dobrego radzi, czemu go w rzeczy słusznéy nie słuchać?““ Tedy go Kalfurniusz poruczył nieiakiemu Asteryuszowi, prosząc, aby go dobremi słowy zmiękczył, i przywiódł do kłaniania się bałwanom. Idąc w dom iego Walenty święty, prosił Pana Boga, mówiąc: „Panie Iezu Chryste, któryś światłość na „ten świat przyniósł, i oświecasz każdego „na ten świat przychodzącego, oświeć „dom ten, i wypądź z niego nieprzyiacielskie ciemności, żeby Cię Boga prawdziwego poznali.“ Zasłyszał tych słów Asteryusz, i rzekł: „Powiadasz, iż Bóg twóy światłość przyniósł, i on oświeca wszelkiego człowieka: po tém ia poznam prawego bóstwa iego, ieżeli córkę moią ślepą oświeci, i uczynię wszystko, co ty mi radzić będziesz.“ A Święty Walenty kazał ią sobie przywieść, i wzywaiąc nad nią imienia Pana naszego, Iezusa Chrystusa, wzrok iéy iasny przywrócił. Obaczywszy to Asteryusz z żoną swoią, upadł do nóg Świętego Walentego i szukał rady o zbawieniu swoiém. A on kazał im trzy dni pościć, bałwany wszy-

stkie wyrzucić, nieprzyiaciołom gniew odpuścić i wierzyć w Pana Iezusa Chrystusa. Co gdy uczynili, tedy ochrzcił Asteryusza i wszystek dom iego, osób męskich i niewieścich czterdzieści sześć. O czém dowiedziawszy się Klaudyusz, cesarz, kazał Asteryusza ze wszystkimi domu iego Chrześcianami związać, do miasta Hostyi odwieść, i tam zamęczyć, a Świętego Walentego kiymi bić i potém mu głowę uciąć. Tak skończyli błogosławieni męczennicy i koronę sobie zgotowaną w niebie odnieśli. To się stało czternastego Lutego, około roku dwóchsetnego siedmdziesiątego po narodzeniu Chrystusa. Święty Walenty ściągnął przez to na siebie uwagę Pogan, bo skrzętnie oddawał się usłudze Chrześcian, których dla wiary poymano, do więzienia wtrącono, a przez wolne męki chciano zmusić do wyrzeczenia się Chrystusa i Iego świętéy nauki. Patrzał się na ich męki Święty Walenty, i mógł się spodziewać, że i iego co innego nie czeka, a przecie nie ustawał w usługiwaniu im. Zachęcał ich do wytrwałości, ciesząc przyszłą nagrodą w niebie, i sam się przez to sposobiąc do męczeńskiéy śmierci.

I my, Bracia naymilsi, tego samego wyznawamy Boga, tęż samą odziedziczyliśmy wiarę, co i oni; ale czy ią widać po nas, czy z równém poświęceniem śpieszymy na ratunek braciom naszym, gdy go potrzebuią? O co za wielka różnica między ich goreiącą miłością, a naszém oboiętném braniem się względem bliźnich naszych. Sami sobą tylko zaięci, nie myślimy częstokroć nawet o tém, czy kto naszéy pomocy i pociechy pragnie i potrzebuie, i przechodzimy koło nieszczęśliwych, iak ów lewita w Ewangelii koło poranionego od zbóyców! A przecie, co im dzisiay, to nam iutro!

Żywot Swiętéy Apolonii.

Przy końcu panowania cesarza Filipa wszczęło się gwałtowne prześladowanie Chrześcian w Aleksandryi. Pewien rymotwórca tamteyszy, który się za proroka udawał, poburzył zabobonny lud pogański przeciwko Chrześcianom. Tysiące oprawców, wypadłszy na ulice, wdzierało się w domy Chrześcian, których porwawszy, ciągnęło do więzienia. Wszakże ani strata maiątków, ani więzy, ani katusze, nie osłabiły odwagi wyznawców, bo żaden z nich nie zaparł się Iezusa Chrystusa. Pomiędzy nayznakomitszemi ofiarami, czci kościół święty dziewicę, imieniem Apolonią, któréy wiek podeszły i wielkie cnoty ziednały publiczne uwielbienie. Prześladowcy porwawszy ią, pokaléczyli iéy twarz i powykruszali zęby. Zapalili potém za miastem wielki ogień i dali iéy do wyboru: albo się wyrzec wiary i pokłonić się ich bałwanom, albo umrzeć w płomieniach. Apolonia prosiła ich o chwilę czasu do namyślenia. Gdy na to zezwolono, ona nagle rzuciła się sama w ogień i w nim Bogu ducha oddała. Kościół mieszcząc Apolonią w poczet Świętych, nie ma zamiaru wystawiać nam za wzór do naśladowania iéy czynu. Żąda owszem, aby Chrześcianin w prześladowaniach umiał oczekiwać męczeństwa, a sam się samowolnie na śmierć nie narażał. Ale Kościół święty, nie pochwalaiąc samego w sobie postępku Apolonii, poczytywał iednak za obowiązek, oddaniem czci publicznéy wynagrodzić czystość iéy zamiaru, prostotę odwagi, albo nawet szczególne natchnienie niebios. Tak o tém sądził Święty Augustyn i wielu innych Oyców kościoła. — Wraz ze Świętą Apolonią odnieśli koronę męczeńską: Czcigodny

Metras, któremu zaostrzoną trzciną wykłuto oczy, zbito potém kiiami, a nareszcie ukamienowano. Pewna niewiasta, imieniem Kwinta, gdy zawiedziona do świątyni pogańskiéy, nie chciała zgiąć kolana przed bożyszczem, związana za nogi i włóczona po kamieniach, uległa téy saméy kaźni, co Metras. Pobożny Serapion, okropnie napastowany we własnym domu, z dachu na bruk był zepchnięty. Wszyscy ci Święci otrzymali wieniec męczeński roku dwóchsetnego dziewiętnastego po narodzeniu Chrystusa.

GOSPODARSTWO.

Pożytek z szkółek wieyskich.

(Dokończenie.)

„„Nu, czemu nie, miły Iakóbie; na szkołę, toć wam chętnie pożyczę, bo to nie są wyrzucone pieniądze. Iabym, gdyby na to przyszło, nie dziesięć, ale i dwadzieścia dał talarów. Nie ma to iednak, iak szkoła we wsi, powiadam wam kumotrze. Dzieci nauczą się i czytać, i pisać, i rachować, i katechizmu, i różnych Świętych powieści; a co więcéy, iak ia przynaymniéy uważam, to nasze dzieci staią się i lepsze i porządnieysze. Przedtém, to ich matka nie mogła przynękać do czesania i mycia się, nawet w niedzielę; a teraz, gdy chodzą do szkoły, to skoro dzień, iużci one się pomyły, wyczesały, i zmówiły pacierz; a iak idą do szkoły, albo powracaią, to zawsze Pana Boga pochwalą i nas mile pozdrowią. Móy Ionek, to trzecią zimę chodzi do szkoły, a umie iuż dobrze czytać, pisać i rachować, z czego i ia nie mały iuż mam pożytek, bo gdy mi, iako sołtysowi, przyidzie zbierać iaką składkę, to móy Ionek wnet mi wyrachuie, ile na każdego gospodarza wypadnie, prędzéy i lepiéy, niżeli ia; a nawet, gdy kto odemnie potrzebuie iakiego świadectwa, czy to na iarmark, czy na co, to iużci Ionek napisze; a tak nie potrzebuię się nikomu kłaniać, aby mi napisał.““ „Wam ci, iako sołtysowi,“ przerwał Motała, „toć się to przyda, ale mnie na co? nie myślę ia nigdy być ani ławnikiem, ani sołtysem; dosyć ia iuż mam z temi sierotami do czynienia.“ „„Bodayście wy kumotrze,““ rzekł Mrugała, „„nie mówcie ieno hoc, póki nie przeskoczycie; człowiek nie może wiedzieć, co się ieszcze stanie. Ale, dawszy temu pokóy, nie przydałoby się wam teraz pisanie, iako opiekunowi? Co rok musicie podawać do sądu raport o małoletnich, a że nie umiecie pisać, to musicie się innym naprosić, aby wam napisali, a może i co wetknąć, bo dzisiay powiadaią: darmo umarło. A chociaż teraz po nowym roku, każą opiekunom przychodzić do sądu i tam dopiero spisuią, co im się tam powie o małoletnich, to to wszystko się nie opłaci. Albo to tam ieden iest opiekun? Chódź i chódź, stóy i stóy, a nie doczekasz się, aż na ciebie przyidzie koléy. Gdybyście zaś umieli pisać, tobyście to wszystko w iednym dniu, i to bez termedyi, odprawili sami. Może być człowiek zbawiony, choć nie umie czytać, ani pisać, byle tylko był cnotliwy i wykonywał przykazania boskie; ale zawsze grzeszy ten, co może się czego dobrego nauczyć, a nie chce. Pamiętacie Iakóbie, iakeście to raz u nas byli w kościele, kiedyto ieden dobrodziéy gadał o tych talentach? Widzicie, iak to ów pan złaiał swego sługę, że zakopał talent, który mu był powierzył na zarobek, i nazwał go złym i gnuśnym

sługą, i wziął mu ów talent i kazał go wrzucić do ciemności, że nim nic nie zarobił.““ „Ha nu, przypominam sobie ia to,“ rzekł Iakób; „to bodaynie było na Święty Mikołay.“ „„Tak, tak, na odpuście, na Święty Mikołay,““ odpowiedział Stanisław. „„Nie żałuycie tedy dziesięciu talarów na szkołę, boć przecie lepiéy, że wasze dzieci będą mądre, aniżeli bogate a głupie; a z resztą nie zubożeiecie, że tam dacie te pare talarów na szkołę i co rok przyłożycie się mało wiele na utrzymanie nauczyciela. U nas się też tu przed pare laty kilku gospodarzy opierało wybudowaniu szkoły, ale nasz dobrodziéy tak im serca skruszył, że swóy opór poniechali i teraz nie raz zazdroszczą swoim dzieciom, że chodzą do szkoły, bo iak one wrócą ze szkoły z kateizmu, który im sam dobrodziéy daie, i zaczną opowiadać, czego się nauczyły, to nie ieden się i rozpłacze, i ia sam z nimi. Gdybyście tylko byli u nas wczoray w kościele, tobyście byli słyszeli, iak to ładnie dzieci podczas Mszy świętéy śpiewały, to aż serce rosło! Patrzcie tylko sam przez okno; oto tam, koło obórki, widzicie te małe drzewka?““ „Widzę, widzę,“ odezwał się Motała. „„To wszystko móy Ionek posadził,““ mówił daléy sołtys, „„i na lato będzie ie oczkował; a tego nauczył się w szkole. Co wy nareszcie powiecie? w tydzień po Świętym Michale zachorował mi wół, ten łysy, płowy, i krwią mokrzył. Móy chłopiec widząc to, nic nie mówił, tylko pobiegł na probostwo, przyniósł kawałek białego talerza, który nazywał porcelaną, utłukł to na kamieniu drobniutko, i mówił: „Tatusiu! daycie to wypić łysemu z zsiadłém mlékiem; to mu pomoże.“ Usłuchałem owego malca, i oto nazaiutrz, iakby ręką przewrócił; płowy ozdrowiał i mokrzył iak należy. Tego się też Ionek nauczył w szkole, bo iest bardzo poiętne dziecko, a za to też dostał od naszego kochanego pana na eksaminie piórnik i ołówek, a moię dziewczę książkę do nabożeństwa. Patrzcie, te pończochy, co tam wiszą przy piecu, to moię dziewczę robiło. I to nadbiie, że nie potrzebuię kupować, a wełnę mam z moich owiec. Nie uwierzycie, iaką ia to mam pociechę z tych moich dzieci; a możeby tego nie było, gdyby nie szkoła. Dla tego nie żałuię ia dać pare złotych na pana nauczyciela; a nawet, gdy przyidzie sypka, to mu nawet naypięknieyszego żyta dam cztery garnce, bo on to sobie krwawo zarobi, kiedy tak dobrze uczy nasze dzieci.““ „Iuż też to na mnie będzie i czas,“ rzekł Iakób. „Bóg wam zapłać, żeście mi kłopot o szkole wybili z głowy. Nie będę i ia teraz żałować na szkołę; a co mi teraz pożyczacie, to wam z podziękowaniem oddam.“

Nakładem i czcionkami Ernesta Günthera w Lesznie.